

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (18)

(fragmenty)



„Kiedy na drugim roku omawialiśmy funkcjonowanie mechanizmów obronnych i odkrywaliśmy z podziwem potęgę tej części naszej psychiki – zaczęliśmy rozumieć, że gdyby nie istniała racjonalizacja, sublimacja, wyparcie, te wszystkie sztuczki, którymi raczmy samych siebie, gdyby można spojrzeć na świat bez żadnej ochrony, uczciwie i odważnie – pękłoby nam serce” – to już Olga Tokarczuk (cytat z książki „Bieguni”, WL 2007).

Oczywiście zdają sobie sprawę, że młody, bezkompromisowo usposobiony człowiek, przysłuchując się tym dywagacjom, mógłby prychnąć gniewnie, bo on nigdy nie zgodzi się na zgniłe uniki, dyplomatyczne kompromisy i ustępstwa. Ale może właśnie na godzeniu się z nimi polega mądrość człowieka brodzącego w smudze cienia?

Religia i religia

„Najbardziej kochałem Wyspy Zielonego Przędka, gdzie w czystych wodach łowiłem ryby – to słowa Zbigniewa Religi – ale mnie tam teraz nie ma i pewnie już nigdy nie będzie. Trudno, tak samo mnie nie będzie tutaj, gdzie najczęściej jestem, i nad Bugiem, i w wielu innych ulubionych i oswojonych przez siebie miejscach. Poza tym nic się nie zmieni w świecie...”

Tak oswajał się ze świadomością zbliżającej się śmierci człowiek, który deklarował otwarcie swoją niewiarę w „łudzenia roztażane przez religie”. Zaimponował mi, że nawet gdy zbliżył się do przepaści i zajrzał w nią – nie wycofał się ze swych pragmatycznych przekonań. Słuchałem wywiadu z nim z dużym napięciem, bo wiedziałem, że słowa te są aktem ryzykanctwa na granicy życia i śmierci. Ta arbitralność jest jednak obca mojej świadomości niejasnego odczuwania naszej dwuznacznej sytuacji na Ziemi. Sytu-

acji mrocznej, zagadkowej, nierozwiązywalnej za życia, chyba że przyjmie się bez strzeżeń dogmaty i hipotezy religii (przeszkadza mi wrodzony sceptycyzm) lub zrezygnuje się z nich, jak to uczynił umierający Religa (co też wydaje się dla mnie za proste, choć śmiałe, bo chyba jednak łatwiej zgromadzić hipotezy na istnienie niż na nieistnienie Boga).

Moja znajoma zakonnica o liberalnych poglądach i gołęmbim sercu skwitowała słowa Religi po swojemu: czy on chce, czy nie... i tak jest świętym za życia. Jeśli nawet nie wierzył w Boga, to cóż to ma za znaczenie dla Stwórcy, który wierzył w niego widocznie bardzo mocno, skoro powołał tego lekarza kardiologa do ratowania tyłu ludzkich istnień! Religa nie lubił religii, ale był wybrańcem i ma swoje miejsce w niebie. Widzę go unoszonego w górę przez swoje dobre uczynki, a w lustrach tej niebiańskiej windy odbijają się twarze wszystkich pacjentów, którym dał drugie życie...

Strach się bać

Ze strachu przed śmiercią
Można nawet przedwcześnie umrzeć

Uwikłani

Adam Kulik z Lublina, autor arcyciekawej książki o Leśmianie, zdolny prozaik i redaktor telewizyjny, a ponadto – co ważne w naszej znajomości – przyjaciel mojego nieżyjącego już przyjaciela Bogdana Madeja, napisał po przeczytaniu „Przystanku Marzenie”:

Bardzo Ci zazdroszczę dystansu do świata i ludzi. Ja jestem po uszy uwikłany w rzeczywistość, choć wcale tego nie chcę, bo to straszliwie męczy! Być może bierze się ta różnica stąd (pomijając czynniki naturalne, »przyrodzone«), że od razu trafieś w myślące środowisko ludzi sztuki, normalne forum wymiany myśli. Ja po studiach od samego początku musiałem się użerać z ludźmi tzw. kultury w Zamościu, z tak zwanego awansu społecznego, którzy na przykład nie wiedzieli, kto to był Leśmian (...). Męczyłem się tam siedem lat, by trafić do Lublina. A tu jest podobnie, tylko wiedzą, kto to jest Leśmian. Ale cyrk zaścianka, obłudy, drapieżności na każdą złotówkę – kosztem przyzwoitości, nawet wieloletniej przyjaźni – ten sam. A, i jeszcze maniera demonstrowania własnej wielkości – właśnie z racji tej biedy, zaścianka, ze świadomością własnego małego talentu. Dlatego w Lublinie nie ma forum wymiany myśli, jest za to czyściuteńki, wschodni grajdołek.

O tym wschodnim grajdołku, w który uwikłany był tak strasznie Bogdan Madej, przez wiele lat inwigilowany przez bezpiekę, Kulik napisał duży wspomnieniowy esej. Zanalizował w nim mechanizmy owego uwikłania.

Czytam to sobie i rozmyślam, czy rzeczywiście miałem dużo szczęścia, trafiając do Krakowa w okresie, gdy pisali tu: Harasy-

nowicz, Nowak, Śliwiak, a z mojego pokolenia – Ziemanin i Warzecha; Zagajewski, Lipska, Kornhauser i Stabro?... Czy człowiek musi mieć specjalne warunki, żeby wyrosł mu skrzydła i by nie strwonił swojej energii na zaściankowe spory? Zwykle tak, ale przecież bohater książki Kulika – Leśmian – nie poddał się presji zaścianka i pisał swoje kosmiczne wiersze właśnie w zapyziałym Zamościu, gdzie wszyscy, o czym Adam doskonale wie, znali go jako reagenta, nie poetę. Jakoś mu to nie zaszkodziło... Może są to tylko wyjątki od reguły?

Na pewno miałem dużo szczęścia, trafiając do Krakowa (pomijam oczywiście wcześniejsze zawiłości losu i perypetie związane z urodzeniem się w Borzęcinie, a następnie z błąkaniem się po kopalniach górno- i dolnośląskich), ale również temu szczęściu, jak umiałem, pomagałem, to znaczny potrafiłem się bezinteresownie fascynować Mistrzami, przy czym większość pochodziła nie z Krakowa, lecz raczej z Warszawy...

Kraków mnie długo nie akceptował i drażnił. Może dar wybiórcości przy pewnej dozie abnegacji pomaga; dar wybierania rzeczy dla siebie ważnych, bo dla innych niekoniecznie; arystokratyczny zwyczaj machania ręką na ludzką małość, patrzenia przez palce na małe grzechy własne i innych? Nie wiem... W każdym razie rzecz jest godna zastanowienia. Dlaczego podobne kalibry talentów wzrastają lub karleją w zależności od...?

Co uczyniłby Napoleon w polskiej Pipi-dowie Wyznej? Może byłby tylko wiejskim głupkiem albo najwyższym wójem?

Śmierć się znowu pomyliła

Zmarł nagle i niespodziewanie 25-letni Janek z rodziny męża mojej bratanicy; prawdopodobną przyczyną śmierci mogła być „cichociemna” sepsa.

Moja 95-letnia mama, która opowiada mi o tym, tak puentuje to tragiczne zdarzenie: „Patrzcie, patrzcie, śmierć się znowu pomyliła i zamiast przyjść do mnie, trafiła do niego”.

Zobojętnienie

Odczuwam od paru dni zobojętnienie. Jakiś chłód serca. Może mi nawet na czymś bardzo zależeć, a po chwili rezygnuję z tego bez żalu. Zauważam też, że szybciej niż dawniej wystyga radość. Kiedyś zdarzały się owocne niespodzianki, zachwyty, zaskoczenia. Teraz mam wrażenie, że wszystko muszę mozołnie wypracować... Dla kogo pisać? I po co? Może to już objawy starzenia się, dlatego moje serce obrasta rutyną i coraz mniej dziwi i zaskakuje? Niedługo zamienię się w automat, w kamień?

Śmierć to całkowite znieruchomienie maszynierii, która wprawia w życie-ruch.

cdn.